Nr 6-7 Nal. pocz. opł. ryczałtem. MAJ – CZERWIEC 1929 Rok. II

PROMIEŃ

PISMO POŚWIĘCONE LITERATURZE LUDOWEJ

ORAZ SPRAWOM KULTURALNO — OŚWIATOWYM

ORGAN LUD. ZWIĄZKU ART. LITER. „PROMIENISTYCH".

TREŚĆ NUMERU:

Kraków — Drukarnia Kresowa

Nr 6-7 Nal. pocz. opł. ryczałtem. MAJ — CZERWIEC 1929 Rok. II

PROMIEŃ

PISMO POŚWIĘCONE LITERATURZE LUDOWEJ

ORAZ SPRAWOM KULTURALNO — OŚWIATOWYM

ORGAN LUD ZWIĄZKU ART. LITER. „PROMIENISTYCH“.

Warunki przedpłaty
rocznie z przes. poczt.: 6 zł. 00 gr
półrocznie „ „ 3 „ 00 „
kwartalnie 1 „ 50 gr.
Rękopisów nie zwraca się.

Adres Redakcji i Administracji:
Kraków, ul. Florjańska 38.
Konto P. K. O. Nr. 408.315.

Cena 1 egz.
50 groszy.

GRODZIŃSKI.

Skarby narodu.

Największymi skarbami narodu są jego literatura, muzyka i śpiew Potęga tych czynników kultury każdego narodu jest niezaprzeczalna, co więcej jest dogmatem najpewniejszym. Naród, który utrzymał się przy swej literaturze, muzyce i śpiewie zostanie zawsze narodem samodzielnym, choćby nie wiadomo jakie siły rzucały mu kłody na drodze rozwoju, przeciwnie naród najbogatszy, najsilniej uposażony w skarby naturalnie zginie, o ile wyrzeknie się własnej mowy, rodzinnej pieśni i muzyki.

Jak długo Polacy z pieśnią „Bogu Rodzica“ na ustach ruszali na czerń wschodu, byli potęgą i siłą, a gdy przyszły czasy, że mówić, śpiewać i pisać poczęto wyłącznie po łacinie a następnie po francusku, gdy przejęto się mową, kulturą, obyczajami innego narodu, zaczęło się rozluźnienie aż wreszcie trzeba było niewoli stuletniej, by rozniecić te największe i najprawdziwsze w narodzie skarby.

W czasach największepo naszego ucisku narodowego, gdy Bismark śmiechem Almansora drwił, wołając w stronę narodu polskiego „idźcie do Monako“, gdy w Warszawie generał Hurko z Marją Andrejewną dobierali środków najg rszej przemocy by wytępić naród z odwiecznych jego sadyb, a w Austrji czereda biurokracji stojącej przy „Najjaśniejszym Panie“ przykuwała coraz silniej wiernopoddańcze uczucia naszego niepiśmiennego chłopa, słowem gdy zdawało się, że przemożna potęga ówczesnych władców świata starła już zupełnie naród polski, tak jak przekreśliła jego kartę polityczną, powstali w narodzie naszym genjusze i obudzili w nim te jego największe skar-

by i klejnoty, które są podstawą istnienia każdego samodzielnego narodu. Literatura, poezja, muzyka i pieśń polska rozkwitła wspaniale i nabrała niebywałej siły, polotu, piękna i czaru Porywa naród za sobą, dociera do obcych ! Polska zgnębiona politycznie i gospodarczo zaczyna żyć w pieśni, literaturze i muzyce. Skarby te wystarczą narodowi najzupełniej, co więcej, zasilają obcych a nawet wrogów. Literatura szturmem podbija cały kulturalny świat, muzyka porywa a pieśń polska olśniewa blaskiem, że inne narody pozazdrościć nam mogą niebywałego rozkwitu kultury.

Odzyskawszy wolność polityczną wiedzieć winniśmy, że te skarby ducha były zarzewiem naszej siły w niewoli, winniśmy pielęgnować je ze szczególnym pietyzmem, utrwalać je jako prawdziwe fundamenta siły i potęgi narodu.

W tym wyścigu szlachetnym i literatura ludowa podobnie jak pieśń i muzyka zająć powinny poczesne miejsce, zwłaszcza, że tworzy przecież nieprzebraną skarbnicę tematów skąd garściami czerpać można jak z nieprzebranego źródła Potędze niezawisłości politycznej dorównać powinna potęga gospodarcza oraz potęga kultury, wśród której słowo pieśń i muzyka naczelne zajmują miejsce.

HANNA KŁOSIŃSKA (BIELSKO)

O POEZJĘ JUTRA.

Wszystko co z ziemi i słońce wyrasta, co wichry posieją a rosy obmyją, święte jest według praw boskich i ludzkich, ma swoją odwieczną rację bytu, swoje odwieczne prawo życia

Rodzą się z słońca i ziemi poematy blasków, poematy sadów rodzajnych i pól zbożowych, subtelne tercety kwiatów, woni i barw, poematy świerkowych lasów, czemuż nie miałyby się z ziemi i słońca urodzić poematy ludzkich słów ?....

Na czarodziejskich skrzypcach przyrody wolno grać świerszczom i pszczołom i dojrzałym żytom, czemużby nie wolno było zagrać na nich wolnemu człowiekowi ? Czemużby z tej ziemi co daje światu plony na „jutro życia“ i chleb powszedni, nie wykwitła i poezja jutra — chleb dla duszy?

Poezja jutra wiekuiście i słonecznie trwała, w której wszystko jest: cały świat i modlitwa całego świata. Proste chłopskie „Ojcze nasz“ i wytworne „Ave Marja“, lepianka i dom magnacki, święte pola rodzajne, i kościelnych dzwonów granie, huk maszyn, oddech spracowanych fabryk, i bór szumiący ....

Poezja jutra, w której wszystko jest: BÓG, szatan i człowiek, DUSZA człowieka i SERCE człowieka.

POEZJA JUTRA zwycięska i wyzwolona, nie taka, którą znamy, a która tak często z wprawą „bon viveura“ tańczy po glansowanej posadzce salonu i stąpa na sztucznych zagranicznych obcasach, nie ta, z nożem w ręku i z krwią na ustach, nie ta, co przekleństwa niesie zamiast uśmiechów i zbrodnie stawia na szczycie ideału, i nie ta wreszcie, co pływa w obłokach, lecz ta co stąpa po ziemi, śledzi każdy zasiew ziarna, każdą troskę ludzką, i każdy zachód zórz.

Poezja ZIEMI, słońca i człowieka... Poezja „PROMIENISTA“ — Trzeba po nią zejść w niziny, uszanować w niej trud i pracę, zaczerpnąć soków żywotnych od korzeni, a nie od sztucznie strzyżonych szczytów, w chłopie uznać brata, bo chłop to jedyne natchnienie niezużyte i wiecznie świeże, jak przyroda, bo chłop to prawdziwy człowiek, szczery aż do przesady w swych przeżyciach duchowych,/ zły, czy dobry, urodny na schwał, czy bezbarwny, jak jesienny ugór - wszystko jedno, zawsze człowiek bez szminki kłamstwa i bez.... francuskich obcasów.

Chłop to sen o potędze, o silnych ramionach i mocnem sercu, ucieleśniony sen — o URODZAJU.

Nie mówię nic nowego ani oryginalnego, wiem o tem, inni mówili to samo, ale .. i

ziemia jest zawsze ta sama, choć ją rokrocznie orzą, więc i myśli ludzkie są zawsze te same, choć odzywają się w coraz to innej duszy .....

Niechaj więc stanie się „Promień" prawdziwym promieniem, odpadłym od słońca i błogosławiącym ziemi, jej pięknu i brzydocie, jej plonom i chwastom, jej doli i niedoli . . . .

Niech się stanie na kształt konchy z górskiego kryształu, skupiającej światła i cienie i baczmy, by niczyje świętokradzkie dłonie nie nieupuściły tej konchy natchnień i ukochań naszych i niestrzaskały jej w pył, bo moc słowa silniejszą jest, niż moc pługa, i moc natchnienia większą, niż modlitwa.. Kochajmy słowo, które w nas jest i kochajmy twórczą, życiodajną poezję rodzących pól.

Wesprzyjmy „Promień" na sztalugach z gwiazd i nieba i pędzlem z polnych kwiatów kreślmy na czarnem płótnie roli — poemat o życiu i słońcu, o biednym i wiernym druhu ziemi chłopie, a może spełni się nam owa najsilniejsza i najgłębsza od wieków tęsknota świata, by SŁOWO stało się — CIAŁEM. . . .

Dr KAZIMIERZ GOŁBA (ROŻDZIEŃ)

OBODRYCKA LEGENDA

Żył za się w leśnych nad Łabą ostępach król chrobry, Bojomira imieniem zwany, wszystką Obodrytów ziemicą władnący. Daleko bieżała jego sława. Gęslarze w pieśniach ją nieśli przez cały słowiański kraj, od świętej Swantewitowej Rugji poprzez sąsiednich Lutyków i Weletów dzierżawy aże hen! poza góry i rzeki, mokradła i lasy, na Łużyczan, Ślężan i Polan warowne grodziszcza. Na dźwięk jego rogu drżały wojowniki saksońskie i w popłochu gnały w puch rozproszone, bez walki rozbite. Posłyszał o nim w kwedlinburskiem zamczysku, sam cesarz rzymski i zacisnął prawicę na miecza swego rękojeści. Bojomirowe woje toporami wycięły jego pancerne rycerstwo, hufy całe, iże świadek z klęski nie uszedł. Brew zmarszczył chrześcijański mocarz — bezsilnie. Bo zbyt możny był obodrycki lud, w grzęzawiska niedostępne zaszyty, i zbyt wielka jego potęga.

Aliści znalazł się jeden z Bojomirowych wojewodów. Radogar, który z kneziów plemiennych się wiódł i przenieść nie mógł jego władania a sławy. Duszę paliło mu jego imię, a moc kusiła serce dzikie, krwie żądne. Zebrał tedy poddane sobie wojowniki. I rzekł im:

— Natoże nam Bojomir z pazurów wydarł ojczyców włość, by nas w niewolniki swoje zamienić i do nóg swoich zgiąć? Natoże wy, jak psy, lejecie krew, a ścierwa swe krukom dajecie na żer, by on we chwale urastał i na wszystkiej obodryckiej dziedzinie sam jeden był pan? by sam na klejnociech się puszył, a my, z niezgorszej krwie, nie równi mu byli a poddani? Zaliż nam czekać a słuchać? O nie! Na Swantewita! Na Swarożyca i Peruna! Nie baby my, ani dziewki, jeno męże mocarne a chrobre! Zwalim to harde bożyszcze, ziemicę naszą oczyścim i wyzwolim. Nie słuchać będziem a władać! My woje zbrojne, hej! nuże !

Mówił, jak Swantewita wróż Posłuchali.

Ujęli toporów, bez szczoty łuki, włócznie oskardy, miecze żelazne i dąbowe drewniane ratyszcza. Ławą ruszyli na Bojomirowe grodziszcze, ostrokołem i mokradłami warowne. Radogar ich wiódł wojewoda. Przywódcom innym wici rozesłał mnogie, na kneziowską krew dziadów i własne zasługi się klnąc, by mu z pomocą śpieszyli przeciw panu swemu a królowi. Ruszyło się k'niemu, co buntowne było a zdradzieckie, co przenieść nie mogło, iż był nad nimi jeden prawowity pan a władca mocarny.

Dzielnie się bronił z wierną drużyną Bojomir. Zaskoczona w nocy załoga zwarła się z napastnikami, gdy już przebyli roz-

lewne bagnisko i bronę toporami rąbali, gdy ze wszech stron równocześnie na ostrokół, na ściany i zawory się darli. Nie mogąc ogpowiadać na strzały, jak grad gęste, z warczących cięciw miotane, ani utrzymać się przy palisadzie dla sił własnych szczupłości, cofali się obrońcy krok za krokiem, pierś w pierś bijąc się zaciekle. Padali pod ciosami przemocy, jak muchy. Krew chlupała pod nogami walczących, w ziemię wsiąknąć nie mogąc. Znikały Bojomirowe wojowniki, ale nie poddawał się, o łaskę nie prosił żaden. Komu odrąbano prawicę, w lewicę chwyta broń i bił się dalej, do ostatniego tchu póki w krwi się ka'użę nie zwalił. Do nogi wycięli ich obodryccy bracia, Radogarowi zdrajce. Bojomira, który w zbroicy na czele swoich się, bił, z nóg zwalono u węgła samego dworzyszcza, w chwili, gdy zdradzieckiego wojewodę Zbiruta mieczem własnym pchnął w serce

Nie zwolił zabić chrobrego króla a pana zwycięski Radogar. Skopał jeno i oplwał go sam. Dał też na zniewagę żołdactwu. Potem zhańbionego i omdlałego do lochu ciemnego zawlec kazał i tam go osadził, sądu żadnego nie czyniąc.

I wołały nań wojów rzesze, by się ogłosił ich królem! Nie słyszał zasię krzyku obodryckiego ludu, co za dawnym poruszył się władcą.

Lecz odrzucił królestwo Radogar. Nie tego pragnął. Nie znał się na władaniu potężnem. Podzielił obodrycki kraj pomiędzy wojewody buntowne i jeno wdzięczność a posłuch sobie nakazał, jako że najsilniejszy był z wszystkich. Rzekł im, że kraj oczyścił i wyzwolił.

I kazał budować sobie posąg z drzewa dąbrowy i piaskowcowego zlepiszcza na podobieństwo tych, co stały pod pułapami gontyn, jak Swantewita w Arkonie lub Swarożyca w Radgaście.

Na chwałę nieśmiertelną! na wieki potomne!

Z dalekich krain mistrzów przesławnych sprowadził, z Hamburga aże, od wieczystych wrogów. I z mnogą robotników rzeszą wzięli się do pracy Na wzgórzu lesistem, nad brzegiem morza sinego wyrosłem, na uroczysku zaklętem dźwigać jęli budowlę ku czci Obodrytów pana a bożyca, Swantewitowego syna samego. Na wozach, w pięć par wołów zaprzężnych, zwożono głazy i złomiszcza olbrzymie, z kamiennych łożysk wybrane. Ciosano je i odrabiano narzędziami, jakich nie znały obodryckie woje. Wióry leciały z kamienia, jak ze śniatów drzewnych w rąbaniu.

I wydźwignęli ołtarzysko olbrzymie, niby do ofiar palenia na pięciu mężów wysokie, a tak u dołu szerokie, żeby go mężów dwunastu rozpostartemi ramiony za'edwie objąć zdołało. Na zwężonym szczytowiska zrębie stanął on jako bożyc, Swantewitowy syn z kloca dębowego snycerską sztuką wyrzezany, z licem poczwórnem, na wsze strony świata zwróconem, na wschody jasne i zachody krwawe, na południe żarem złocone i północ posępną nad całą obodryckich plemion ziemicą władnący, acz odrzucił od siebie królestwo.

I zbiegły się jego wojowniki zdradzieckie wśród bratniej zdziczałe walki, i zgrają stanąwszy wokół nowego bożyszcza, krzykiem go witać poczęli, dzidy swe wzniósłszy do góry. Niedawno króla Bojomira witali tak, tego, co bez sądu w loch zamknięty gnił, ich prawowity pan

— Niech żywie Radogar, nasz gospodyn i wódz!

— Niech żywie nam! raby my jego a psy!

— Niech żywie słońca syn!

Aliście naraz huk zerwał się straszny, jakby tysiąca gromów. Słońce zagasło i ciemność runęła na ziemię. Noc nagła w dnia pośrodku zapadła. Błyskawice ją darły zygzakiem. A z pośród mroków fale morskie dźwigać się jęły z legowiska, w górę wyrastać i wstawać, jak wojsk niezmierzone zastępy.

Struchlały serca zdradzieckie. Na ziem runęli, na twarze. Pazurami orali ze strachu. Pot zimny oblał ich wraz.

Zaliż to Swarożyca koń przeleciał nad nimi w galopie? Zaliż to ozwał się róg w świątyni jego w Radgaście? Zaliż przemówił jego święty wróż wbrew Radogarowej chwale? iż bożycem głosił się sam i posągi z swem wznosił obliczem? iż buntowni-

kiem był i zdrajcą kraju własnego?

Zerwały się morskie fale i w bojowym ruszyły rynsztunku. W wód rozpienisku szalonem Bałtyk nastąpił mocarny. Wszystko się zgięło przed jego skinieniem — rozkazem W szumie surm jego był krzyk wszystkiego obodryckiego ludu, za prawym królem Bojomirem biegnący. Ziemia i morze zbratały się w straszliwem przymierzu w imię praw odwiecznych świętości przeciw burzycielom — zbrodniarzom, przeciw bluźniercom, co bogami bezprawnie się mienią.

Szedł Bałtyk z pomocą uwięzionemu królowi szedł rozbić, rozwalić loch ciemny, gdzie go bez sądu zbrodniczą ręką trzymano.

Szedł wielki, bez granic potężny, w majestacie królewskim wszechmocny, święty jak objawienie!

A z nim głos wiernego obodryckiego ludu!

I zadygotał w posadach posąg Radogarowej zbrodni Zatrzeszczał kloc dębowy, w poczwórne wyrzezany oblicze. Z ołtarzyska wielkiego kamienie się jęły osuwać ciosane.

Porwały się wojowniki w ślepej, obłąkanej trwodze i dzidami podpierać jęły posąg wodza swego a pana, Swantewitowego syna bożyca!

Lecz niczem była moc ich ramion wobec głosu ludu, co szedł na falach sprzymierzonego Bałtyku.

Słabli, padali, ginęli

A z fal wyrastać poczęła postać jakaś, groźna, władnąca, olbrzymia, w zbroicy żelaznej i z mieczem — piorunem w prawicy. Szedł z nią majestat króla, prawo, sprawiedliwość.

Zamarły ze zgrozy serca Radogarowych zbrodniarzy. Poznali Bojomira ze wszystką Obodrytów potęgą. Szedł po swoje, powracał, zwyciężał!..

Miecz karzący a sprawiedliwy podniósł na zdrajce.

I skinieniem ręki rozwalił bluźnierczą budowlę. Kamień na kamieniu nie został z mistrzów hamburskich kunsztownego dzieła.

A pod gruzami zginęły wszystkie Radogarowe żołdaki, do jednego.

I nikt z tych, co krew bratnią przelali, żyw nie został!

Ślad wszelki zatarły morskie fale.

Radogar sam, wojewoda, w zdobytem się dworzyszczu obwiesił, sprawiedliwej się kary lękając.

I wrócił Bojomir z lochu na prawowite władanie w wieczystem z Bałtykiem przymierzu.

Ukochał jego pamięć obodrycki lud i wiekom potomnym w sercach ją, nie w księgach przekazał.

ZŁOTE MYŚLI.

Ongi mieliśmy zwyczaj kanonizowania naszych bohaterów, obecnie ich trywializujemy.

Piękny twór wyobraźni jest dziełem świadomości i celowości Żaden poeta nie śpiewa dlatego, że musi, a przynajmniej żaden wielki poeta Wielki poeta śpiewa, ponieważ tak chce. Tak jest teraz i tak było zawsze.

Nigdy nie jesteśmy sobie wierni, jak wówczas, gdy jesteśmy niekonsekwentni.

O. Wilde

Wielkość Boga nie jest z tego świata, Jego dobroć pochodzi z ludzkiej nędzy.

Czasem dzieło przewyższa swego twórcę i Czyn bywa większym niż człowiek.

Miłość człowieka jest darem, o który prosi, nawet — Bóg!

Człowiek odradza się duchowo, tyle razy w życiu, ile razy ziemia odradza się z każdą wiosną.

Hanka Kłosińska.

IRENA TRZASKOWSKA—ZAWADZKA. (PIOTRKÓW)

SPOKÓJ.

Jakiś spokój przemglisty, przesłodki rozwiany:
Marzący, i słoneczny, i ezoteryczny;
Jezioro po łociste: dzień biały i szklany,
A wszystko tak spokojne jak sen hermetyczny.

Tonę, płynę ulatam bujam, idę, wieję !
Mam skrzydła u bark jasne, jak miedziane płaty.
Czasem, jak żywe srebro kolorem ciemnieję:
Z boków trysły mi skrzela jak płomień objaty

Ojczyzno ! Ja pamiętam poprzednie żywoty.
Tyś od dzieciństwa duszy była mym snycerzem,
I kułaś mnie w bezmiarze zachłannej tęsknoty,
Umierające za Polskę postokroć rycerzem . . .

MOJA MIŁOŚĆ.

Tu na obszarze szarych pól,
Wśród równin i wyboji,
Tu moja miłość, tu mój ból,
Tu Polska przodków moich.

To ma ojczyzna krai to mój,
Ta cudna świata strona.
W niej płynie słodki życia zdrój,
Tkwi miłość nieskończona.

O nią stoczałem z wrogiem bój
Od Verdun po Kamczatkę,
Bym ją przybierał w lśniący strój
I kochał jak swą matkę.

A kiedy skończę żywot swój
Za moich cierpień tyle,
Niech mi kto polnych kwiatów zwój,
Złoży na mej mogile.

Władysław Bocheński.

(WARSZAWA)

CHŁOP.

Stanął na pierwszym od miedzy zagonie,
Padł na kolana, wzniósł ku niebu dłonie
I westchnął: Panie, daj moc i wytrwanie
W orce mozolnej na tym wolnym łanie !

Ty wiesz, że jestem oraczem z prawieka,
Żem wżarł się w ziemię i sercem i duchem...
Żem trzysta lat z górą praw swoich czekał —
Zanim okowy z rąk mych pierzchły kruche!..

Wżarłem się w ziemię stopą — ręką — duszą –
Całą potęgą chłopskiego istnienia ....!
Orzę — i sieję... chwasty zczeznąć muszą !
Ja chłop ! Ja zdrowe ziarno chcę rozpleniać !

Kiedyś Kościuszko szedł tędy — i wzywał...
Byłem... a kosy zgrzytały śród chwastów...
A wczora? – Rżnąłem jak zboże we żniwa
Wrogów Ojczyzny! Niech pomną ród Piastów!

Ojczyzna w wszystkich niech żyje dziś sercach,
Każdy niech orze rolę swych powołań !
Ale miłości nie wolno uśmiercać —
Bo ta jedynie ludzkość zbawić zdoła !

Orzę.. pług skrzypi i skiby odwala ...
Trwam — jako granit... wichry mię nie trwożą!
Sieję... a siewba z tą ziemią mię zcala
Umiłowaniem – niby tęczą Bożą!

Wszystko przemija — co z mroków gdzieś płynie,
Co ideału w swej głębi nie kryje:
Lecz miłość moja do ziemi nie zginie --
Bo w krwi, bo w kościach, — bo w duszy mej żyje!

Wojciech Byczek (KROSNO)

HANKA

Miało się pod wieczór. Błękitnawy zmierzch oprzędzał zimowy świat coraz to większą szarością, na zachodzie tliły się jeszcze ostatnie, nikłe przebłyski zorzy wieczornej a i te wkrótce pogasły .

Tu i ówdzie na niebnem sklepieniu zabłysła gwiazda, skrząc i migocąc się mocno, że to mróz brał siarczysty. Na drzewach i wszelkiej krzewinie osiadła biała osędzielina że wyglądały jako te starce, którym wiek wszelką krasę odbierze a sterane od trosk głowy siwizną przypruszy.

U Mateuszów właśnie wstano od stołu, podjadłszy tłusto i smacznie, jak na dostatnich gospodarzy przystało. Mateuszowa poszła w sąsiedztwo do kumy na pogadankę że to wieczory bywały długie i ckniło się nie raz, zaś Mateusz usiadł przed kominem, zadumał się, patrząc w wesoło trzaskający ogień i pykał smacznie z fajki, plując od czasu do czasu wprost w ognisko.

Dwóch małych chłopaków brykało po izbie, wodząc się wzajem za lniane czupryny i w bolesne sposoby dokuczając staremu psu Kuchcie. Mateusz jakby niczego nie słyszał w ogień patrzał i do swoich myśli się uśmiechał

— Cichobyśta byli! — Upominała rozbrykane dzieci Hanka, szczupła, mizerna dziewczynina, zmywająca statki po wieczerzy.

Uprzątnąwszy izbę, podeszła do zadumanego gospodarza i nieśmiało pacnęła go w rękę

— Chciałaś to co? Ocknął się gospodarz.

— Pozwólcie mi gospodarzu zaźreć do oćca, cosik som chorzy...

— A idź se, idź, ino nie przebywaj długo.

— Duchem przylecę! A to ino na jeden maluśki paciorek pójdę

W tej chwili w izbie podniósł się wrzask wielki. Kuchta, do cna wyczerpawszy swą cierpliwość, chwycił jednego z chłopaków ostrymi zębami za rękę. Krzyk ten wytrącił wreszcie z równowagi flegmatycznego Mateusza, któren porwawszy się z przed komina jął zdejmować pasa; chłopcy w jeden mig skoczyli w sień a izbę ogarnęła wielka cisza.

Hanka przemkęła się chyłkiem ku stajni, wzięła z kąta przygotowany mały węzełek i poszła.

Noc cudna była, świetlista od księżyca któren srebrzył rozpostarte wokół, białe przestrzenie pól. Na niebie skrzyły się niezliczone ilości gwiazd złotych a mróz był taki, że para marzła przy ustach.

Okienka rozsianych wokół chat, czerwonym gorzały światłem, od płonących na kominach ognisk. Po oświetlonych izbach przemykały się niewyraźne ludzkie postacie.

Hanka biegła, mijając opłotki, ku małej chatynie, samotnie na końcu wsi stojącej. Dosięgnąwszy chaty weszła do izby, w której był ziąb a jedynem światłem promień księżyca wślizgujący się przez zamarzłe szybki i rozświetlający conieco wnętrze ubogiej izby.

A to nie świecicie tatulu—spytała, pochylając się nad leżącym w kącie izby starcem.

— Niema czem Hanuś... ale i tak dobrze.. widno od księżyca. Nimeś przyszła, widziało mi się, że była tu moja nieboszczka, hań tam przy oknie .. — szeptał

Klęcząc przy barłogu, tuliła się do rodziciela, zestraszona.

— Pewnie wam się zwidziało. Gdzieby zaś!

— Ale! Była.. a taka ci bieluśka..

Zaległo milczenie.

— Jedliście co? Spytała znów.

Nie Hanuś.. nie było co .

Drżącemi dłońmi wetknęła w słabe ręce staruszka kawał przyniesionego z sobą chleba, na który jedna i druga gorąca upadła łza.

— Pod poduszką macie jeszcze chleb tatulu; ostanie wam na jutro, Br! Alež tu ziąb! — Wstrząsnęła się.

— A zimno Hanuś, zimno...

— A co was to boli tatulu?

Cosi tak we środku trzęsie i chodzi po kościąch .

— Pewnie z zimna Trzaby zapalić.. macie susz ?

— Niema, ani patyczka nawet...

— Żeby było bliżej, zaprowadziłabym was do gospodarzowy stajni, aleć pewnikiem nie zajdziecie.

— Oi nie Hanuś, nie. A w stajni ciepło, krówki te boże grzeją... o, ciepło.. ciepło.. — wzdychał starzec.

— Trzaby do was zajrzeć jutro ale nie wiem jak będzie. Dziś gospodyni poszła z chaty to i wybiegłam. Tatulu a chleb co wam noszę to mój własny. gospodarzowego nie bierę. —

Staruszek jął postękiwać, Hanka zamilkła. Wpatrzyła się w smugę księżycowej poświaty, drżącej na glinianej podłodze. Wpomniała, że wracać pora

A to już pójdę tatulu. Przylecę do was znów niedługo.

Ostajcie zdrowi!

W progu już będąc, wróciła się, zdjęła z siebie ciepłą chustkę i otuliła nią staruszka ze słowami: cieplej wam będzie.

Mateuszowa już wróciła a gniewny jej głos leciał aże na drogę. Hanka pokornie wsunęła się do izby Gospodyni zaraz otwarła gębę przymawiając od włóczęgów, próżniaków i darmozjadów.

— Do parobasów smarkata wylatujesz!

U ojca byłam gospodyni.

— U oćca, hale u oćca, zmylisz mnie to!

Hanka w cichości kucnęła przy swym barłogu, na którym spał już Kuchta zwinięty w kłębek i połykając łzy mówiła pacierz. Senna była bardzo Ręce i nogi bolały ją od roboty bo to i młoda ieszcze była mając zaledwie piętnaście lat a Mateuszowa nie przepuszczała w robocie.

Nazajutrz wypadło święto Matki Boskiej Gromnicznej.

Hanka, której gospodyni pozwoliła pójść na nieszpory, miast do kościoła poszła do lasu po susz dla ojca. W przepasanym przestronnym kożuchu, jedyną spuścizną po matce, brnęła po śniegu kierując się ku lasowi. Zimno było; śnieg padał gęsty z którego przenikliwy północny wiatr kręcił tumany i rzucał jej w oczy.

W lesie było cicho. Wiatr prawie uczuwać się nie dawał a jeno po wierzchołkach olbrzymich sosen przewalał się z szumem. Hanka spiesznie zbierała suche, przez wicher postrącane gałęzie. Raz w raz przechodziło jej do głowy że to dziś święto, że grzech popełnia, ale gdy wspomniała ojca leżącego w lodowo zimnej izbie, precz uciekały kąśliwe myśli.

Prawie skończyły się nieszpory gdy wracała z sporą wiązką gałązek na plecach. Na drodze przy samotnym krzyżu męki Pańskiej zrzuciła ciężar z wątłych ramion by spocząć chwilę. Właśnie wraz z gromadką kobiet wracała z nieszporów pierwsza we wsi gospodyni i bogaczka Zawiesina.

— Patrzcie moje ludzie kochane! — Wykrzyknęła, zatrzymując się przed Hanką. — Komużto w święto nosisz gałęzie?

— Dla tatula... bo zimno ma w izdebce... —odparła Hanka cicho.

— Bezbożnica! Tak to święcisz dzień Boży? W same nieszpory obrażasz Boga? Ty! Czartowskie nasienie! Wsparła ręce na potężnych bokach i małemi, złemi oczkamj świdrowała pokornie schyloną Hankę

— A nie wstydno ci to! — Rzekła druga.

— Najświętszą prawdę mówili jegomość na kazaniu ato wspominali jako naród grzeszy coraz bardziej, nie szanuje dni świętych no i nie prawdę to rzekli? — Karciła trzecia

— Et, moiściewy a do kogóżto gęby otwieracie? Do pomietła! — Zaczęła znów Zawiesina —To se ino zapamiętaj że na inszy raz nie przepuszczemy ci jak dziś!

Poszły dalej a Hankę długo jeszcze dolatywały wzburzone głosy pobożnych gospodyń

Zbierając się do dalszej drogi, spojrzała na ukrzyżowanego Jezusa z westchnieniem głębokim jakby prosząc o odpuszczenie grzechu dziś popełnionego i przytrzymując posiniałemi od mrozu rękoma przestronny kożuch którym wiatr tarmosi,, poszła szybko dalej bo zmierzch już zapadał.

Znalazłszy się w ojcowskiej chacie, odetchnęła z ulgą. Chuchając w zmarzłe ręce podeszła ku łó ku na którem leżał starzec cicho, nieporuszenie, z twarzą zwrócony ku niebu.

— Tatulu, śpicie to — ruszyła go z lekka. Zimno wam tu, oj zimno, ale zaraz ogień rozniecę, ogrzejecie się trocha. Gałązki suchuśkie przyniesłam.

Staruszek nie odzywał się nic. Leżał jak przedtem cicho, nieporuszenie Zastanowiło

to Hankę; schyliła się nisko ku twarzy leżącego i nagle odskoczyła z krzykiem.

Oczy staruszka otwarte były szeroko, szkliste, nieruchome a na rzęsach błyszczały dwie zamarzłe łzy.

— Pomarli... zaszeptała i naraz zaniosła się głośnym płaczem.

— A tom już sierota . a tom już sierota samiuśka, jako ten badyl na świecie .. — zawodziła żałośnie, łykając gorzkie łzy.

U progu w wieczornym zmierzchu czerniała wiązka uzbieranego we święto opału...

Orlica. (TORUŃ)



A BIEGAS: ZIEMIA. (Fantazja)

FR. J. TRYSZCZYŁA (KOŁOMYJA)

DWIE SIEROTY . . .

Była już wiosna. Zakwitły bzy, pachniały fiołki. Świeża zieleń, niby szata szmaragdu pokryła lasy, łąki i pola. W powietrzu aż wrzało od pracy. Nabrzmiałe pęki brzóz i wierzb rozwijały się w ciągu nocy, a wiśnie były zasypane kwieciem. Szła wiosna i otulała płaszczem zieleni i kobiercem kwiatów rany, zadane wojną. Przyroda niepomna strat, dążyła na nowe życie.... W rozbłękitnionych przestworzach, pełnych blasków wiosennych, kołowały się samoloty, niby srebrne ptaki olbrzymie, szybując nad upatrzoną zdobyczą... Tak było słonecznie i cicho dokoła, iż wierzyć się nie chciało, że tam, stąd może kilka mil, na froncie toczą się zapasy tytanow. Lecz była to cisza przed burzą.

Raz w noc przejasną huknęły armaty. Dudniły głucho całe dnie i noce a ryk ich był coraz bliższy, groźniejszy Szedł ten pomruk daleki z zachodu i południa aż słyszeć się dały odgłosy coraz wyraźniejszej bitwy. Zakłócił człowiek majestat twórczej pracy wiosennej.. Drżało łono ziemi od uderzeń stalowych pocisków, a świergot ptasząt zastąpił coraz donioślejszy grzechot karabinów maszynowych. Tylko słońce złotemi promieniami obejmowało i tuliło ziemię, tylko zieleń nabierała coraz to bardziej szmaragdowej barwy, tylko chłop spokojnie orał skibę i rzucał zasiew, nie wiedząc czy go zbierać będzie. A pułki rosyjskie ciągnęły na linję Bugu Z karabinem na ramieniu szli drogą w szarym mundurze. Słychać było tylko chrzęst manierek i tupot tysięcy nóg.

Umilkły nareszcie piorunowe odgłosy walki śmiertelnej. Mrowisko ludzkie, dyszące krwią i pragnieniem odwetu, stanęło w błędnym wirze i znieruchomiało. Wicher, co jękom wtórował, niosąc je na złowróżebnych skrzydłach tam, gdzie serca biły tęskniące, umilkł... Nawet strzeliste drzewa lasów dumne swe korony uniosły ku górze i jakby w niebo wpatrzone, zdały się wyglądać czegoś, co dla nich ma być godziną cudu.

Wioska, w której kilka tygodni temu odbyła się okrutna bitwa, zdała się wracać powoli do życia. Opodal szumiał sosnowy las. Dzisiaj zniszczony przez pociski armatnie, ukazuje swe żebra spalone. Dalej wije się srebrna wstęga rzeki. Koło jednej z chat na ławce siedzi dziaduś siwowłosy. Zmęczył się bardzo, bo całe pół dnia okopywał ziemniaki. Trzeba było synowej pomóc. Męża jej wzięli do wojska, drobne dzieci zostały. Biedna kobieta pracowała co jej tchu starczyło

— Dziaduniu skąd się wziął grób na naszem polu, bo na cmentarzu widziałem dużo grobów, ale na polu to nie — zapytał mały Stasio, który dotąd biegał po podwórzu z drewnianą szabelką.

— Widzisz dziecię, to jest grób żołnierza.

— A skąd się tu wziął żołnierz?

A toś już zapomniał, że tu była wojna? Niepamiętasz jak tu strzelali, a tyś w piwnicy ze mną siedział?

— Ach pamiętam, dziaduniu, pamiętam! Jednego żołnierza na naszem podwórzu kula trafiła, tyle krwi było...

Mały Stasio pobiegł na chwilę ku mogile a powróciwszy pytał dalej.

Dziaduniu, a skąd się wzięły kwiaty na tym grobie i kto taki krzyżyk z drzewa zrobił?

Kwiaty posadziła twoja siostra Marynia, a krzyżyk ja zrobiłem.

A na co to wszystko dziaduniu?

Kwiaty na to, aby grób był ładny..., aby ludzie wiedzieli, iż pamiętamy o biednym żołnierzu, żeby może . może . mojemu synowi, ktoś inny tam daleko... na froncie włoskim . Ach, Boże! Takie myśli smutne.... ażeby twojemu tatusiowi taksamo...

Niedokończył starowinka, chcąc odpędzić złych przeczuć roje. Krzyżyk zaś na to, aby się modlić na grobie za tego, kto jest pochowany. Idź na grób moje dziecko, klęknij i zmów ładnie paciorek!

Pobiegł Staś mały na grób żołnierza, paciorek zmówił dość prędko, potem bawił się, kwiatki zbierał i na grób nosił, jak dziecko które nie wie, że człowieka życie

wichrem się toczy.

Wieczór się zbliżał.. Wiatr ciepły zawiał z południa Dziadunio już do izby się zabierał, gdy z drogi nadbiegła wnuczka jego Marynia. Zapłakana wpada na podwórze i list dziadkowi podaje. Przeczytaj sama, bo ja dobrze nie widzę.

Ale co się stało? dlaczego jesteś zapłakana?

Ach, dziaduniu, już czytałam i wiem wszystko... Tatuś nasz zginął... I poczęła szlochać w objęciach staruszka. Pierś dziadka wstrząsnęła się, łza w oku zabłysła, żal niezmierny chwycił go za serce na widok sierot dwoje. Przemógł jednak pierwsze wrażenie i jął dalej wypytywać.

Co... co.. ty mówisz, dziecko może źle przeczytałaś?

Oj, nie dziaduniu, nie! Mamusia wysłała mię z pola na pocztę i tam mi powiedzieli, co było. O Boże! Daleko na froncie w Italji kula ich trafiła w piersi i już po nich.. Ten list pisze sąsiad, co razem z tatusiem poszedł na wojnę Mamusia nic jeszcze nie wie...

Nic więcej nie rzekła, bo łzy jej mowę przerwały. Tylko dziaduś wsparłszy się na lasce, ujął wnuczkę za rękę i szedł powoli ku mogile... Ukląkł przeżegnał się i począł odmawiać pacierze... Uklękła obok wnuczka i, płacząc, towarzyszyła mu w modlitwie Nadbiegł i mały Stasio, a dziaduś zawołał;

Pójdź dziecię drogie, pójdź — klęknij przy mnie i zmów teraz paciorek za tatusia! To mówiąc, rozpłakał się rzewnie starowina.

Zmrok już zapadał... Ostatnie blaski promieni słonecznych chowały się za wzgórza a daleko po polach i lasach kryły się już cienie nocy. Tylko na mogile samotnej klęczał dziaduś siwowłosy a obok niego dwie sieroty...

ZŁOTE MYŚLI.

Wielkim jest człowiek, który cierpiąc, nie umiera, lecz zmartwychwstaje.

Jest wielu wielkich ludzi, lecz nie wszyscy noszą imię człowieka.

Dla dobrej i prawej duszy ludzkiej, każdy upadek jest dźwignią do szczytu.

Praca jest, jak ziemia Żadna moc czarowna nie wzniesie jej ku gwiazdom, ale synowie jej często mają orle skrzydła.

Serce, wiedzę i rozum — miej dla ludzi, Duszę i wiarę — dla Boga, ale szacunek zachowaj dla samego siebie.

Są ludzie, którzy urągają Bogu, ale nie ma takich, którzy nim gardzą.

By zostać wielkim w świecie Poezji, trzeba wpierw poznać do dna świat Prozy życiowej.

Są kłamstwa, jak ofiary czyste i wzniosłe i prawdy grzeszne, jak zbrodnie.

Strzeż się tego, kto cię kiedyś kochał nad życie, więcej niż tego, kto cię nienawidzi.

Wznieść się na szczyty myśli i ducha, to to znaczy spojrzeć głęboko w niziny nędzy.

Człowiek zawsze szuka szczęścia tam, gdzie go znaleźć nie może i zamiast w roztocz uroku, idzie w szarugę jesienną.

Szczęście nie jest niczem innem, jak znalezieniem samego siebie, na błędnych rozstajach powołań.

Z dokonaniem wielkiego czynu, dokonuje się życie człowieka, późniejsze jego istnienie, jest tylko echem, odbitem od wyżyn, wzniesionych przez samego siebie.

Największą potęgą jest rządzić samemu rozległą monarchją swej Duszy. *H. K.*



Wiosna życia.

Rzeczy ciekawe.

Stolica która ma 380 mieszkańców

Niedawno najmniejsza stolica na świecie obchodziła 200-letni jubileusz swego istnienia. Chodziło tutaj o osadę Godthaab, która jest „stolicą" Grenlandji Założył ją w r. 1728 misjonarz Jan Egede, apostoł wiary chrześcijańskiej wśród lodów Grenlandji. Słowo Godthaab znaczy „Dobra nadzieja".

Ta najmniejsza stolica świata liczy tylko 380 mieszkańców. Posiada jednakowoż szkołę, szpital, drukarnię i stację misyjną

Cała Grenlandja liczy tylko 15.000 mieszkańców.

Jak długo żył Matuzalem?

Długowieczność postaci biblijnych, która wydawała się wręcz nieprawdopodobną, przestanie nam zapewne imponować, gdy dowiemy się, że Abraham żył siedemdziesiąt dwa, Izaak — siedemdziesiąt cztery, Mojżesz — osiemdziesiąt, a nawet przysłowiony legendarny Matuzalem zaledwie siedemdziesiąt dziewięć, a nie tyle ile podaje biblja. Różnica polega na tem, że obecny dwunastomiesięczny rok bynajmniej nśe jest taki sam, jak rok u starożytnych, którzy mieli zupełnie odrębną rachubę czasu.

Pierwsze obliczenia czasu, z jakiemi spotykamy się w biblji. robione były na podstawie miesięcy księżycowych, przyczem początkowo jeden taki miesiąc nazywano względnie liczono za rok, potem pięć a w końcu dziesięć okresów księżycowych nazywano rokiem. Na takie to „skrócone" lata obliczany jest wiek postaci biblijnych, które w rzeczywistości nie żyły dłużej niż wielu współczesnych nam ludzi.

Ile lat człowiek prześpi?

Gdyby komuś powiedzieć, że przespał 20 lat. toby ruszył ramionami, jak przed warjatem. A jednak.. pewien Anglik obliczył (bo czego oni nie obliczają), że człowiek liczący 60 lat życia, przesypia lat 20.

Liczy on dzień w ten sposób: 7 godzin pracy, 1 i pół godziny na jedzenie, 3 godziny na rozrywki, 2 i pół godziny ruchu, 1 godzinę na toaletę, 1 na ubranie, a 8 godzin na spanie.

W ciągu lat 60 te 8 godzin snu codziennego uczynią lat 20. Na właściwą pracę przypadło 17 i pół roku.

Tak oblicza Anglik; nie wszyscy jednak mają czas na rozrywki, ruch i na toaletę, z pewnością dlatego więcej lat poświęcają pracy, a mniej prześpią.

Ów Anglik obliczył nadto, że człowiek w jednym roku wypowiada 11 miljonów 800 tysięcy słów, — w tym samym czasie otwiera i zamyka swe oczy 95 miljonów razy, więc siła wytworzona przez ruch ust przy mowie i przez otwieranie i zamykanie oczu w ciągu lat 60, podniosłaby do wysokości 10 stóp wóz tramwajowy, zapełniony publicznością.

Zapachy miast.

Każde większe środowisko ludzkie, szczególnie miejskie, posiada swój zapach. Wiedzą o tem dobrze biura wielkich miast, specjalnie poświęcone badaniu tych zapachów i stosujące odpowiednie środki, zmierzające do oczyszczenia powietrza.

Z miast wielkich Paryż, mający ogromny ruch samochodów, pachnie benzyną przedewszystkiem O Londynie mówi się, że czuć tam głównie węgiel i siarkę. Petersburg czuć dojmującym zapachem starej skóry, stanowiącym zresztą „narodowy" zapach rosyjski. Po Wenecji unoszą się zapachy charakterystyczne dla kanałów. Rzym znowu bardzo silnie pachnie serem, Tanger — choć jest to miasto arcybrudne, czuć drzewem

Najpiękniej w całem świecie pachnie Sewilla (Hiszpanja), bo tam zapach kwiatu pomarańczowego jest tak silny, że panuje nad wszystkiem.

Ciekawe anegdoty.

DZIENNIKARZ W KREDENSIE.

Wilhelmina królowa Holandji udała się pewnego dnia, aby zwiedzić kuchnie ludowe w Amsterdamie. Przeglądając sale jadalne, weszłą także do kuchni, skosztowała potrawy i pochwaliła kucharkę.

— A gdzie składacie zapasy ? — zapytała królowa.

Tu, Wasza królowska Mości odpowiedziała towarzysząca królowej kierowniczka instytucji i otworzyła na oścież drzwi olbrzymiego kredensu. Ale nagle odskoczyła z krzykiem. bo w kredensie znajdował się jakiś mężczyzna. W pierwszej chwili padło podejrzenie, że to kochanek kucharki, który się tam ukrył. Tymczasem okazało się że intruzem był dziennikarz, który przyznał się, że użył tego wybiegu. aby móc być obecnym w czasie wizyty królowej i napisać o tem wyczerpujący artykuł dla swego dziennika.

— Doskonale — odrzekła rozbawiona królowa — przyślij mi pan jutrzejszy numer dziennika; chcę przeczytać owo sprawozdanie, ale ze wszystkimi szczegółami.

RADY MĘDRCA.

(zk) Do wielce świątobliwego mędrca przyszła kobieta, aby zasięgnać jego mądrości:

— Wiesz wiele więcej od innych. Czy nie mógłbyś mi powiedzieć, jak mam postępować, by zawsze robić, co należy?

Jeśli musisz zdecydować — odpowiedział mędrzec wybieraj to, co będzie dla ciebie najnieprzyjemniejsze. Wtedy napewno zrobisz to, co należy.

— Jak w starości zachować piękno? — pytała dalej kobieta.

— Zastępując piękno, pięknym charakterem i dobrocią — odrzekł.

— Mąż zobaczył inną kobietę; jest młodsza i więcej mu się podoba biadała w dalszym ciągu kobieta. — Powiedz mędrcze, co mam uczynić, by go zachować dla siebie ?

— Musisz go kochać wierniej, czyściej, bardziej, niż inne.

Pomogłoby to napewno — odparła z westchnieniem — gdyby mąż mój był tak mądry, jak ty.

— Lecz. wtedy napewno nie byłby się z tobą ożenił ! — zauważył starzec.

WIELKOMIEJSKI ZWYCZAJ.

Za czasów Augusta II. najpierwsze reduty warszawskie odbywały się przy ulicy Piekarskiej. Trudno było do tego kąta dojechać ówczesną szeroką karocą, to też podążano tam pieszo lub w lektyce. Z tem wiąże się następująca anegdotka

Na jedną z redut, w jesienny słotny wieczór przybył szlachcic, wystrojony z przesadą, ale dosłownie: po sam pas w błocie unurzany.

Służba puścić go nie chce — on gwałtem pcha się do środka.

— Jakże można było w taką niepogodę iść pieszo! — mówią mu. — Czemuż waść nie wziąłeś lektyki?

A na to szlachcic, który po raz pierwszy bawił w Warszawie

Włśnie ja w lektyce „przyszedłem“.

I mówił prawdę — przysłano mu bowiem w pośpiechu lektykę niewykończoną, w której dna brakowało Poczciwy szlachcic z prowincji po ciemku wszedł do pustego pudła, drzwiczki za nim zatrzaśnięto, lektykarze z miejca ruszyli — i nieborak z drugiego końca miasta brnął środkiem ulic, przeświadczony, że to do obyczajów należy

UŚCISK POŻEGNALNY.

Tristan Bernard, bawiąc na Riwierze, zjadł raz śniadanie w jednej z pierwszorzędnych restauracyj. Oczywiście rachunek wypadł odpowiednio słono. Po zapłaceniu

literat poprosił do siebie kierownika przedsiębiorstwa, a gdy ten stawił się przed nim zapytał go Bernard.

— Czy pan jesteś dyrektorem tego przedsiębiorstwa?

— Tak, czem mogę panu służyć?

— Ale, czy naprawdę nim jesteś?

— Ależ tak — odpowiada ze zdziwieniem zagadnięty.

— Zatem uściśnij mnie pan.

Gdy zaskoczony tą niespodziewaną propozycją kierownik zakładu gastronomicznego nie umiał w zakłopotaniu znaleźć słów, Bernard, gładząc z całą powagą swoją kędzierzawą brodę, rzekł na koniec z wyrzutem:

— Uściśnij mnie pan, bo już się więcej nie zobaczymy nigdy.

Wśród książek.

ROBERT RYDZ ZEMSTA CYGANA. Sztuka ludowa w 3 aktach z muzyką Radzika. Nakładem A. Cybulskiego Poznań.

—o—

Znawca ludu, jakim jest R. Rydz, nie zawsze potrąca o strunę wybitnie ludową w swych sztukach i chętnie czerpie tematy z innej dziedziny.

Właściwymi utworami ludowymi są takie sztuki jak „Opamiętanie“ „Wackowe Kochanie“ „Grzeszna miłość„ itd. W „Zemście cygana“ akcja rozgrywa się we dworze Jest to tragedja dwojga zakochanych serc, które nie wiedząc iż są rodzeństwem, pałają ku sobie wielką miłością, dopiero medaljon spostrzeżony na szyji ukochanej od rywa, że brat zakochał się w własnej siostrze, ongiś skradzionej z domu przez bandę cyganów.

Jeden z cyganów, który także zakochał się w niej, dowiedziawszy się całej prawdy, pała zemstą do dworu i podpala go w czasie, gdy w domu odzyskanej szczęśliwie córki panuje radość i wesele.

Akcja sztuki żywa, a urozmaicona miła muzyką przez młodocianego kompozytora Radzika, zyska utworowi powodzenie.

MICHAŁ RUSINEK: Bunt w Krainie maszyn Nakładem Biblioteki Premjowej Kraków 1929

—o—

Powieść o fabule fantastyczno — senzacyjnej która przykuwa swą interesującą treścią czytelnika. Rusinek jest typowym przedstawicielem nowoczesności w beletrystyce. Powieści jego, pisane dobrym stylem, mają dużo szlachetnej tendencji, Autor (sądząc po pierwszych wystąpieniach) stworzy kiedyś typ polskiej senzacyjnej powieści, która wyruguje z literatury polskiej zagraniczne powieści o kryminalistyczno—detektywistycznej i taniej senzacji.

F. L.

Od Redakcji.

Ze względów od nas niezależnych, nie mogło pismo „Promień“ wyjść regularnie. Niniejszy numer jako podwójny za maj i czerwiec wychodzi z opóźnieniem a także o małej objętości, za co czytelników przepraszamy. Po zdobyciu odpowiedniej liczby prenumeratorów i ugruntowaniu egzystencji — pismo wychodzić będzie regularnie.

Odpowiedzi Redakcji.

W P. WŁ. BOCH.. Wiersze piękne i będziemy je drukowali. Czy prozy nie próbuje Pan? Prosimy o próbki! Witamy w Panu szczerego przyjaciela!

W. P. J. WŁODK... Za poparcie dziękujemy Wiersze Pana i utwory prozą są dla nas za długie. Proszę się streszczać, ze względu na szczupłość miejsca w piśmie. Prosimy o krótkie utwory, a życzenia Pana będą spełnione.

W. P. H KŁOS.. Serdecznie dziękujemy za wszystko Życzymy powodzenia w pracy!

Na fundusz prasowy złożył:

JANTEK Z BUGAJA 10 zł., za co Redakcja „Promienia“ składa mu serdeczne podziękowanie.

O wpłacenie odpowiedniej kwoty wzywa p. p. Hankę Kłosińską, J. Kapuścińskiego, Dr. Dziadkowca, Dr. Kossa, Fr. Lipińskiego, R. Rydza, W Byczka. J. Bylicę i innych.

Red. odpow. Franciszek Lipiński — Drukarnia Kresowa w Krakowie.